

Paweł Rojek\*

## Podobieństwa rodzinne i konkretne uniwersalia

Wittgenstein, spacerując pewnego razu wraz z przyjacielem po dublińskim zoo, powiedział:

Wydaje mi się, że Hegel zawsze stara się powiedzieć, że rzeczy, które wydają się różnić od siebie, są w istocie tym samym. Mnie natomiast zależy na tym, aby pokazać, że rzeczy, które wydają się tym samym, w istocie różnią się od siebie.<sup>1</sup>

Identyczność tego, co na pozór różne, i zróżnicowanie tego, co na pozór identyczne, o którym mówił Wittgenstein, stanowi istotę problemu uniwersaliów. *Universale* — zgodnie z tradycyjną etymologią scholastyków — oznacza jedność w wielości, jedno, które zwraca się ku innemu: *unum versus alia*. Cytowana uwaga może skłaniać do wniosku, że Hegel uznawał jedność w wielości, a Wittgenstein jej zaprzeczał. Wbrew temu w niniejszej pracy będę się starał pokazać, że sformułowana przez Wittgensteina koncepcja „podobieństwa rodzinnego” jest bardzo bliska Hegłowskiej idei „konkretnego powszechnika”.

W 1961 roku ukazał się głośny i wielokrotnie przedrukowywany artykuł Renforda Bambrough’a poświęcony podobieństwu rodzinnemu, w którym autor pisał:

Sądzę, że Wittgenstein rozwiązał zagadnienie znane jako „problem uniwersaliów” i uważam, że jego rozstrzygnięcie [...] jest „jednym z największych i najbardziej wartościowych odkryć, jakich dokonano w ostatnich latach w dziedzinie nauk humanistycznych”.<sup>2</sup>

\* Autor jest stypendystą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (Stypendium Krajowe na rok 2007).

<sup>1</sup> Relacja Maurice’a Drury’ego, cyt. za: R. Monk, *Ludwig Wittgenstein. Powinność geniusza*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, Warszawa 2003, KR, s. 561.

<sup>2</sup> R. Bambrough, *Universals and Family Resemblances*, [w:] *Universals and Particulars: Readings in Ontology*, red. M. J. Loux, Notre Dame-London 1976, University of Notre Dame Press, s. 106; słowa, którymi Bambrough określa rozwiązanie Wittgensteina, to opinia Hume’a o teorii Berkeley’a, zob. D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, t. I, Warszawa 1963,

Wystąpienie Bambrough'a wywołało falę polemik i komentarzy. Krytycy wskazywali na nietrafność interpretacji samego Wittgensteina<sup>3</sup> i niezrozumienie istoty problemu uniwersaliów.<sup>4</sup> Dziś rozważania o podobieństwie rodzinnym nie są uważane za „rozwiązanie” sporu o uniwersalia, lecz raczej za jeden z argumentów na rzecz odróżniania predykatów od własności. Dyskusja na temat poglądów Wittgensteina toczyła się w ramach standardowych ujęć problemu uniwersaliów, wśród których nie ma Heglowskiej koncepcji konkretnych uniwersaliów. Na podobieństwo między podobieństwem rodzinnym i konkretnym powszechnikiem zwrócił uwagę po raz pierwszy Jerzy Szymura.<sup>5</sup>

Podobieństwo przywoływanego tutaj poglądu Wittgensteina do koncepcji *concrete universal* neoheglistów nawiązujących w tym względzie do filozofii Hegla jest uderzające. Jeśli wymykało się ono dotąd uwadze piszących o tych dwóch zwykle przeciwstawianych sobie sposobach myślenia, działo się tak prawdopodobnie dlatego, iż przez długi czas trudno było znaleźć filozofów analitycznych zainteresowanych Heglem lub heglistów piszących jasno. Niemniej jednak „znaczenie rodzinne” (*family meaning*) w sensie Wittgensteina to „konkretna ogólność” neoheglistów.<sup>6</sup>

W niniejszej pracy postaram się rozwinąć tę tezę i przedstawić pewne dodatkowe argumenty na jej rzecz.

W pierwszej części pracy przedstawię główne twierdzenia Wittgensteina dotyczące podobieństwa rodzinnego i dwie zasadnicze kwestie sporne ich interpretacji. Pierwsza dotyczy stopnia ogólności tezy o podobieństwie rodzinnym, druga — sposobu rozumienia relacji podobieństwa-pokrewieństwa. W drugiej części porównam pojęcia abstrakcyjnych i konkretnych uniwersaliów. W następnych dwóch częściach pracy przedstawię interpretację podobieństwa rodzinnego kolejno w terminach abstrakcyjnych i konkretnych uniwersaliów.

## 1. WITTGENSTEIN O PODOBIEŃSTWIE RODZINNYM

Uwagi o znaczeniu rodzinnym rozsiane są w wielu miejscach dzieł Wittgensteina. Dwa fragmenty stały się jednak klasyczne. Pierwszym z nich są trzy sławne paragrafy *Dociekań filozoficznych*:

PWN, s. 32-33.

<sup>3</sup> Np. H. Schwyzer, *Essence Without Universals*, „Canadian Journal of Philosophy”, R. IV 1974, s. 69-78.

<sup>4</sup> Np. J. W. Thorp, *Whether the Theory of Family Resemblances Solves the Problem of Universals*, „Mind”, R. LXXXI 1972, s. 567-570.

<sup>5</sup> Zob. J. Szymura, *Relacje w perspektywie absolutnego monizmu F. H. Bradleya*, Kraków 1990, Wyd. UJ, s. 45 n., oraz J. Szymura, *When May G. E. Moore's Definition of Internal Relation Be Used Rationally?*, [w:] *Logic Counts*, red. E. Żarnecka-Biały, Dordrecht 1990, Kluwer Academic Publisher, s. 75. Na podobieństwo między Heglowskim rozumieniem uniwersaliów a koncepcją Wittgensteina zwrócił też uwagę Г. Д. Левин, *Проблема универсалий. Современный взгляд*, Москва 2005, Канон, s. 114.

<sup>6</sup> J. Szymura, *Relacje...*, s. 53.

65. [...] Zamiast podać coś, co byłoby wspólne wszystkiemu, co nazywamy językiem, powiadam, że nie ma wcale czegoś jednego, co wszystkim tym zjawiskom byłoby wspólne i ze względu na co stosowalibyśmy do nich wszystkich to samo słowo. Są natomiast rozmaicie ze sobą *spokrewnione*. I ze względu na to pokrewieństwo, czy też te pokrewieństwa, nazywamy je wszystkie „językami”. Spróbuj to wyjaśnić.

66. Przypatrz się np. kiedyś temu, co nazywamy „grami”. Chodzi mi tu o gry typu szachów, gry w karty, w piłkę, gry sportowe itd. Co jest im wszystkim wspólne? — Nie mów; „*Muszą* mieć coś wspólnego, bo inaczej nie nazywałyby się ‘grami’” — tylko patrz, czy mają coś wspólnego. — Gdy im się bowiem przypatrzysz, to nie dojrzysz wprawdzie niczego, co byłoby *wszystkim* wspólne, dostrzeżesz natomiast podobieństwa, pokrewieństwa — i to cały ich szereg. [...]

A wynik tych rozważań brzmi: Widzimy skomplikowaną siatkę zachodzących na siebie i krzyżujących się podobieństw; podobieństw w skali dużej i małej.

67. Podobieństw tych nie potrafię scharakteryzować lepiej niż jako „podobieństwa rodzinne”, gdyż tak właśnie splatają się i krzyżują rozmaite podobieństwa członków jednej rodziny: wzrost, rysy twarzy, kolor oczu, chód, temperament itd., itd. — Będę też mówić: ‘gry’ tworzą rodzinę.<sup>7</sup>

Drugim często przywoływanym fragmentem jest ustęp *Niebieskiego zeszytu*, w którym Wittgenstein pisał o „dążeniu do ogólności”, której jednym z powodów jest

Skłonność do tego, by szukać czegoś wspólnego wszystkim bytom, które podciągamy razem pod jeden termin ogólny. Skłonni jesteśmy sądzić, że musi istnieć coś wspólnego, powiedzmy, wszystkim grom, i że ta wspólna cecha uzasadnia stosowanie ogólnego terminu „gra” w odniesieniu do różnych gier; tymczasem gry tworzą *rodzinę*, której członków cechują podobieństwa rodzinne. Niektórzy z nich mają takie same nosy, inni takie same brwi, a jeszcze inni taki sam sposób chodzenia; i podobieństwa te zazębiają się.<sup>8</sup>

Powyższe fragmenty były przedmiotem wielu analiz i komentarzy. Wydaje się jednak bezsporne, że są w nich zawarte dwie tezy, mówiące kolejno, czym nie jest i czym jest zakres pojęcia ogólnego.

Pierwsza teza ma charakter negatywny:

T1. *Elementy zakresu terminów ogólnych nie mają wspólnych własności.*

Jak pisze Wittgenstein, nie musi istnieć coś „jednego”, „wspólnego” wszystkim bytom, które „podciągamy razem pod jeden termin ogólny”, „ze względu na co stosowalibyśmy do nich wszystkich to samo słowo”. Co zatem uzasadnia stosowanie terminu ogólnego? Odpowiedź na to pytanie daje druga, pozytywna teza:

T2. *Elementy zakresu terminów ogólnych są powiązane relacją podobieństwa-pokrewieństwa, zwaną „podobieństwem rodzinnym”.*

<sup>7</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, PWN, s. 49-51.

<sup>8</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski i brązowy zeszyt*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, Warszawa 1998, Spacja, s. 44.

Elementy zakresu terminów ogólnych są „rozmaicie ze sobą *spokrewnione*”, powiązane „skomplikowaną siatką” „zachodzących na siebie”, „krzyżujących się” i „zazębiających” podobieństw-pokrewieństw. Dlatego można powiedzieć, że przedmioty te „tworzą rodzinę”, której członków cechują „podobieństwa rodzinne”. O terminie, którego zakres stanowią tak powiązane przedmioty, można powiedzieć, że ma „znaczenie rodzinne”.

Przedstawione powyżej tezy można interpretować na różne sposoby. Pierwszy, zasadniczy problem dotyczy zakresu tezy T1. Czy żadne terminy ogólne nie wiążą się ze wspólną własnością podpadających pod nie przedmiotów, czy tylko niektóre? Innymi słowy: czy zakres dowolnego pojęcia ogólnego *nie ma*, czy *nie musi* mieć wspólnej własności? W pierwszym przypadku T1 przybiera charakter globalny, w drugim — lokalny. Kwestia ta dzieli komentatorów: większość opowiada się za lokalną interpretacją,<sup>9</sup> niektórzy jednak — np. R. Bambrough — bronią globalnego charakteru tej tezy. W dalszym ciągu pracy okaże się, że zwolennicy interpretacji abstrakcyjnej *muszą* uznać lokalny charakter T1 (zob. niżej, § 3). Uważam, że jest to wada tej interpretacji, gdyż pewne wypowiedzi Wittgensteina sugerują globalny charakter jego tezy.

Drugi problem dotyczy rozumienia relacji „pokrewieństwa-podobieństwa”, o której mowa w T2. Sądzę, że podobieństwo rodzinne można analizować na co najmniej trzy sposoby. Po pierwsze, podobieństwo rodzinne można uznać po prostu za pierwotną, niepodlegającą dalszej analizie relację podobieństwa, zachodzącą między przedmiotami lub jednostkowymi własnościami.<sup>10</sup> Przy takiej interpretacji koncepcja uniwersaliów Wittgensteina sprowadza się do jednej z postaci teorii podobieństwa. Doktryna ta sprowadza uniwersalia do zbiorów przedmiotów lub własności, których elementy łączy relacja podobieństwa. Richard I. Aaron w polemice z Bambrough'em zwracał uwagę, że w żadnym razie nie jest to jakieś nowe stanowisko:

Dziwi mnie, że Pan Bambrough uważa to za nowe rozwiązanie problemu uniwersaliów. Bez wątpienia jest to tylko przeformułowanie teorii podobieństwa.<sup>11</sup>

Nominalizm podobieństwa był dość rozwiniętą doktryną już w czasach Wittgensteina. Aaron wskazywał, że koncepcję sieci podobieństw można znaleźć u H. Price'a.

Taka interpretacja wydaje się dość oczywista, mimo to nie będzie przedmiotem dalszej analizy. Celem niniejszego tekstu nie jest przegląd wszystkich możliwych

<sup>9</sup> M.in. A. Ayer, *Problem poznania*, przeł. E. König-Chwedeńczuk, Warszawa 1956, PWN; P. Strawson, *Indywidualia*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1980, PAX, s. 9; M. A. Simon, *When is a Resemblance a Family Resemblance?*, „Mind”, R. LXXVIII 1969, s. 408-416; H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik, M. Szczubiałka, Warszawa 2001, Spacja, s. 251, 253; S. Gerard, *Family Resemblance*, [w:] *Handbook of Metaphysics and Ontology*, red. H. Burkhardt, B. Smith, t. I, München 1991, Philosophia Verlag, s. 272.

<sup>10</sup> Tak rozumieją tę relację m.in. M. A. Simon, *When...* oraz R. I. Aaron, *Wittgenstein's Theory of Universals*, „Mind”, R. LXXIV 1965, s. 249-250.

<sup>11</sup> R. I. Aaron, *Wittgenstein's...*, s. 250.

interpretacji podobieństwa rodzinnego, lecz przedstawienie interpretacji w terminach konkretnych uniwersaliów, a najłatwiej to zrobić, kontrastując ją z interpretacją w terminach wspólnych własności, a nie podobieństwa.

Po drugie, podobieństwo rodzinne można traktować jako identyczność części własności tych przedmiotów. Przy tej interpretacji koncepcja podobieństwa rodzinnego Wittgensteina jest modyfikacją teorii identyczności własności, czyli teorii abstrakcyjnych uniwersaliów. Teoria ta uznaje, że numerycznie jedne i te same własności mogą przysługiwać wielu różnym rzeczom. Na gruncie tej teorii uniwersaliami są właśnie takie wspólne własności. W teorii identyczności podobieństwo nie jest pojęciem pierwotnym, lecz sprowadza się do posiadania wspólnych własności. Takie rozumienie relacji „pokrewieństwa-podobieństwa” przyjmuje się w interpretacji abstrakcyjnej, która będzie przedmiotem analizy w trzeciej części pracy.

Po trzecie, podobieństwo rodzinne można traktować jako jakąś relację odmienną zarówno od podobieństwa, jak i posiadania wspólnej własności. Tę relację można nazwać — za Wittgensteinem — po prostu „pokrewieństwem”. Pokrewieństwo jest czymś innym od podobieństwa: nie jest ani wystarczającym, ani koniecznym warunkiem podobieństwa. Związek między należeniem do rodziny a podobieństwem jest przypadkowy.<sup>12</sup> Takie rozumienie relacji podobieństwa rodzinnego, niewymagające ani istnienia zwykłego podobieństwa, ani identyczności własności, przyjmuje się na gruncie „konkretnej” interpretacji koncepcji Wittgensteina. Interpretacja ta wraz z argumentacją na jej rzecz zostanie przedstawiona w czwartej części pracy.

## 2. ABSTRAKCYJNE I KONKRETNE UNIWERSALIA

Pojęcia abstrakcyjnych i konkretnych uniwersaliów można dość łatwo porównać, wykorzystując elementarne środki analizy logicznej. Taka analiza może prowadzić do nadmiernych uproszczeń, pozwala jednak na klarowne przedstawienie różnicy między tymi dwoma rodzajami uniwersaliów. Proponowane porównanie opiera się na jednej, pierwotnej, podstawowej relacji, która będzie nazywana „inherencją”. To, co inhereje we wszystkich elementach zakresu terminu ogólnego, będzie uznawane za abstrakcyjne *universale*; to, w czym inhereją wszystkie elementy zakresu — za konkretne *universale*.

(1) *Inherencja*. Relacja inherencji, która stanowi podstawę dalszej analizy, odpowiada z grubsza Arystotelesowskiemu „przysługiwaniu” i „byciu w”. Zasadniczym przypadkiem inherencji jest relacja przedmiot-własność. Sokrates posiada właściwą sobie, niepowtarzalną mądrość. Ta jednostkowa własność — zwana też tropem lub abstrakcyjnym *particulare* — inhereje, zawiera się w Sokratesie. W przedmiotach mogą inhereć nie tylko jednostkowe własności, lecz także własności ogólne.

---

<sup>12</sup> Zwracał na to uwagę M. A. Simon, porównując relacje podobieństwa i pokrewieństwa, *When...*, s. 409.

Realiści uważają, że abstrakcyjne uniwersalia inhereją w wielu rzeczach, na przykład jedna i ta sama czerwień zawiera się w wielu czerwonych jabłkach.

Relacja inherencji zachodzi między tym, co abstrakcyjne, a tym, co konkretne. Abstrakt — zgodnie z etymologią — oznacza to, co oderwane z pewnej większej całości, konkret — to, co zrosnięte, pewną całość złożoną z abstraktów. Przedmiot jest czymś bardziej konkretnym niż przysługujące mu własności. Może się wydawać, że tak określona relacja inherencji podlega krytyce Wittgensteina, który pisał w *Niebieskim zeszycie*:

Przekonanie, że pojęcie ogólne jest wspólną cechą swych poszczególnych przypadków, wiąże się z innymi prymitywnymi, nazbyt uproszczonymi wyobrażeniami o strukturze języka. Przypomina nieco wyobrażenie, zgodnie z którym *cechy są składnikami rzeczy*; np. piękno jest składnikiem wszystkich pięknych rzeczy, tak samo jak alkohol jest składnikiem piwa i wina, a w związku z tym moglibyśmy otrzymać czyste piękno w oderwaniu, nie zafalszowane przez piękne rzeczy.<sup>13</sup>

Taki obraz inherencji jest jednak nadmiernie uproszczony. Abstrakty są zależne egzystencjalnie od konkretów — nie mogą istnieć, nie będąc w nich. Dlatego — co podkreślał już Arystoteles — to, co inhereje, nie jest częścią tego, w czym inhereje.<sup>14</sup> Część może zostać wyjęta z całości; abstrakt można wyabstrahować z konkratu tylko w myśli. Własności nie stanowią w zwykłym sensie części przedmiotów, ale ich momenty, składniki czy „projekcje ontologiczne”.<sup>15</sup>

Kluczowym założeniem dalszej analizy jest uznanie, że inhereć mogą nie tylko własności — abstrakcyjne partykularia lub abstrakcyjne uniwersalia — lecz także konkretne partykularia, czyli zwykłe przedmioty jednostkowe. Tak samo jak abstrakcyjna własność czerwieni zawiera się w bardziej konkretnym czerwonym jabłku, tak też konkretne jednostkowe jabłko może zawierać się w czymś jeszcze bardziej konkretnym. Relacja przedmiot-własność jest tylko szczególnym przypadkiem inherencji. Relacja tego samego rodzaju może zachodzić także między konkretnym przedmiotem a jakimś jeszcze bardziej konkretnym obiektem. Innymi słowy, rozróżnienie konkretne-abstrakcyjne jest traktowane względnie. Jednostkowa własność jest bardziej abstrakcyjna od przedmiotu w którym inhereje, jednak ten sam indywidualny przedmiot jest bardziej abstrakcyjny niż obiekt, w którym sam się zawiera. Dzięki takiemu ogólnemu ujęciu można mówić o konkretnych uniwersaliach. Konkrete powszechniki nie są bowiem w ogóle własnościami (abstrakcjami), lecz konkretami, w których inhereją konkretne przedmioty.

Ogólną relację inherencji można dość łatwo sformalizować. Wydaje się dość intuicyjne, że jest ona porządkująca, czyli zwrotna, przechodnia i antysymetryczna.

<sup>13</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski...*, s. 44.

<sup>14</sup> Arystoteles, *Kategorie*, przeł. K. Leśniak, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, Warszawa 2003, PWN, 1a20-1b9, s. 33.

<sup>15</sup> Termin W. I. Moisiejewa, *Ontologia Leśniewskiego i logika wszechjedności*, przeł. P. Rojek, „Kwartalnik Filozoficzny”, R. XXXII 2004, z. 1, s. 101-126.

Inherencja będzie dalej oznaczana za pomocą dwuargumentowego symbolu „ $\leftarrow$ ”. Formuła „ $a \leftarrow b$ ” oznacza, że „ $b$  inhereje w  $a$ ”, czyli „ $a$  zawiera  $b$ ”. Przedmiot  $a$  jest bardziej konkretny (dokładniej: bardziej lub równie konkretny) niż przedmiot  $b$ . Kolejność symboli w proponowanym zapisie ma odpowiadać kolejności terminów w sądach podmiotowo-orzecznikowych, które w wielu przypadkach odwzorowują relację inherencji. Sądowi „Sokrates jest mądry” odpowiada relacja inherencji mądrości (ogólnej lub jednostkowej) w Sokratesie.

(2) *Abstrakcyjne uniwersalia*. Abstrakcyjne uniwersalia to wspólne dla wielu przedmiotów własności. Innymi słowy, są to własności, które inhereją w wielu indywidualach, są dzielane przez wiele rzeczy, przysługują wielu partyculariom. Czerwień, traktowana jako abstrakcyjny powszechnik, inhereje, tkwi w wielu różnych czerwonych przedmiotach. Abstrakcyjna mądrość przysługuje wielu mądrym ludziom.

Abstrakcyjne *universale* (*abstract universal* — *AU*)  $x$  dla danego zbioru przedmiotów  $Z$  jest tym, co inhereje w każdym z nich:

$$D1. \quad AU(x, Z) \equiv \forall y (y \in Z \supset (y \leftarrow x)).$$

Na przykład zakres terminu „mądry” obejmuje wielu mądrych ludzi. Jeśli istnieje coś, co jest dla nich wspólne — abstrakcyjna i ogólna cecha mądrości — to jest to abstrakcyjny powszechnik.

Pojęcie abstrakcyjnego *universale*, choć wymaga uznania identyczności własności występujących w różnych rzeczach, nie narusza w jakiś szczególny sposób potocznych intuicji. O wiele gorzej jest z pojęciem konkretnego powszechnika.

(3) *Konkretne uniwersalia*. Konkretne powszechnik nie jest czymś, co inhereje w wielu rzeczach jednostkowych, lecz jest czymś, w czym inhereją te rzeczy. Konkretne *universale* stanowi odwrotność abstrakcyjnego powszechnika. Abstrakcyjnym *universale* dla wszystkich ludzi jest identyczne w każdym człowieku człowieczeństwo. Konkretnym powszechnikiem dla wszystkich ludzi jest suma całej ludzkości, żyjącej we wszystkich czasach i w każdym miejscu. Taki konkretny obiekt spełnia zadanie stawiane powszechnikom. Każdego rodzaju *universale* jest czymś, co jest jedno w wielości. „Być jednym w wielości” może oznaczać jednak zarówno „zawierać się w wielości” (jak abstrakcyjne *universale*), jak i „zawierać wielość” (jak konkretne *universale*).

Formalnie rzecz ujmując, obiekt  $x$  jest konkretnym *universale* (*concrete universal* — *CU*) dla zbioru przedmiotów  $Z$  wtedy i tylko wtedy, gdy inhereją w nim wszystkie elementy zakresu  $Z$ :

$$D2. \quad CU(x, Z) \equiv \forall y (y \in Z \supset (x \leftarrow y)).$$

Teoria konkretnych uniwersaliów głosi, że mogą istnieć obiekty bardziej konkretne niż przedmioty jednostkowe. Zwykle uważa się, że przedmioty jednostkowe — takie jak Sokrates, jabłko, stół — nie inhereją w niczym, nie stanowią „własności” jakichś innych obiektów. Tymczasem konkretny powszechnik stanowi coś, w czym inhereją

takie przedmioty. Na gruncie teorii konkretnych uniwersaliów okazuje się, że przedmioty codziennego doświadczenia są abstraktami, nie stanowią prawdziwych indywidualów, ostatecznych podmiotów własności. Wydaje się jednak, że na świat można spojrzeć w ten sposób, by twierdzenia tej teorii stały się dość oczywiste. Wystarczy wziąć pod uwagę, że konkretne partykularia (czyli przedmioty indywidualne codziennego doświadczenia) są tak naprawdę „lokalnymi” konkretnymi powszechnikami: uniwersaliami o niewielkim zakresie. Każdy konkretny przedmiot stanowi bowiem połączenie, „zrośnięcie” swoich własności, stanowi jedność ich wielości. Można także uznać, że konkretny przedmiot jest sumą, całością złożoną ze swoich przekrojów czasoprzestrzennych. Termin „Sokrates” odnosi się zatem do wielu abstrakcyjnych obiektów stanowiących składniki konkretnego czterowymiarowego przedmiotu. Przedmiot ten jest zarówno konkretny, jak i ogólny, w nim bowiem inhereują poszczególne przekroje Sokratesa. Ontologiczna struktura konkretnych partykulariów jest taka sama jak struktura konkretnych uniwersaliów: stanowią one połączenia bardziej abstrakcyjnych obiektów. W przypadku konkretnych partykulariów ich składnikami są abstrakcyjne partykularia, czyli jednostkowe własności, w przypadku zaś konkretnych uniwersaliów — konkretne partykularia.

Koncepcja konkretnych uniwersaliów jest znacznie słabiej opracowana niż jakiegokolwiek inne stanowisko w tym sporze.<sup>16</sup> Być może jej początków należy poszukiwać w koncepcji „substancji drugiej” u Arystotelesa, wyraźnie została sformułowana przez Hegla. Następnie koncepcja ta została przejęta przez brytyjskich i amerykańskich neoheglistów (F. H. Bradley, B. Bosanquet, J. Royce) i tzw. rosyjską filozofię wszechjedności (W. S. Sołowjow, P. A. Florenski, I. A. Iljin). Heglowskie rozumienie powszechności przetrwało także w marksizmie. Ta koncepcja jest podobna do pewnej teorii uniwersaliów zwanej przez Bocheńskiego „teorią kawałka”, a przez Armstronga — „nominalizmem mereologicznym”.<sup>17</sup>

Jedność, jaką wprowadza konkretny powszechnik, nie polega na byciu wspólnie jakimś, czyli posiadaniu tych samych lub chociaż podobnych własności. Identyczność lub podobieństwo nie stanowią koniecznych ani wystarczających warunków należenia do jednego powszechnika. Decydująca jest relacja inherowania w czymś jednym. Za przykład może posłużyć znów konkretne *universale*, jakim jest w istocie każdy konkretny przedmiot. Własności inherujące w jednym i tym samym przedmiocie nie muszą być wcale podobne: mądrość Sokratesa nie jest bynajmniej podobna

<sup>16</sup> Literatura na ten temat jest dość skąpa. Zob. J. Szymura, *Relacje...*, s. 33-65; H. B. Acton, *The Theory of Concrete Universals (I)*, „Mind”, R. XLV 1936, s. 417-431 oraz *The Theory of Concrete Universals (II)*, „Mind”, R. XLVI 1937, s. 1-13; J. Royce, *The Spirit of Modern Philosophy*, Houghton 1892, Mifflin&Co.

<sup>17</sup> J. M. Bocheński, *Zagadnienie powszechników*, przeł. T. Baszniak, [w:] *Logika i filozofia. Wybór pism*, Warszawa 1993, PWN, s. 95; D. M. Armstrong, *Nominalism and Realism. Universals and Scientific Realism*, t. I, Cambridge 1978, Cambridge University Press, s. 34-35. Podobieństwo między nominalizmem mereologicznym a teorią konkretnych uniwersaliów zostało dostrzeżone przez Jerzego Szymurę, *When G. E. Moore's...*, s. 73.



do kształtu jego nosa czy masy ciała. Wszystkie te własności inhereują jednak w czymś jednym i z tego względu należą do jednego konkretnego *universale*. Analogicznie: między poszczególnymi ludźmi nie musi zachodzić identyczność własności ani nawet podobieństwo, by należeli oni do jednego konkretnego powszechnika — ludzkości. Decyduje o tym relacja inherencji, która w tym przypadku wiąże się z pewnymi powiązaniem biologicznymi między poszczególnymi ludźmi.

Wobec koncepcji konkretnych uniwersaliów można wysunąć pewien argument, który ma pokazać, że zakłada ona koncepcję abstrakcyjnych uniwersaliów.<sup>18</sup> Jeśli jakieś przedmioty stanowią konkretny powszechnik  $x$ , dzielają one abstrakcyjną własność „należenia do konkretnego powszechnika  $x$ ”. Nawet jeśli konkretne uniwersalia istnieją, ich elementy muszą podzielać wspólną własność, a więc muszą istnieć abstrakcyjne uniwersalia. Zarzut ten nie wydaje się słuszny. Zakłada bowiem odpowiedniość między predykatami a własnościami, polegającą na tym, że każdemu predykatowi, który jest prawdziwy o jakimś przedmiocie, odpowiada przysługująca mu własność. Założenie takie jest z pewnością zbyt mocne, o czym będzie mowa niżej (§ 3).

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że istnienie konkretnych uniwersaliów nie pociąga za sobą nieistnienia abstrakcyjnych powszechników. Pogląd uznający obie kategorie ontologiczne jest spójny (choć może niezbyt oszczędny).

### 3. ABSTRAKCYJNE PODOBIEŃSTWO RODZINNE

Obie tezy Wittgensteina dotyczące podobieństwa rodzinnego da się pogodzić z ontologią abstrakcyjnych uniwersaliów. Relację „podobieństwa-pokrewieństwa” interpretuje się jako posiadanie wspólnej własności. Wspólna własność nie musi jednak przysługiwać *wszystkim* elementom zakresu predykatu. Nie oznacza to, że w ogóle nie ma wspólnych własności. Wspólne własności przysługują elementom pewnych *podzbiorów* zakresu; podzbiory te zachodzą na siebie, „zazębiają się”, tworzą sieć pokrywającą cały zakres terminu ogólnego. „Podobieństwo-pokrewieństwo”, o którym pisał Wittgenstein, to identyczności własności, ale nie identyczność własności wszystkich elementów zakresu terminu ogólnego.<sup>19</sup>

Niech dane będą trzy różne przedmioty  $x$ ,  $y$  i  $z$ , składające się na zakres jakiegoś terminu ogólnego. Przedmioty te mają następujące własności:

$$P(x) \wedge Q(x), Q(y) \wedge R(y), R(z) \wedge S(z).$$

<sup>18</sup> Argument ten formułuje Bocheński i powtarza za nim Armstrong w przywoływanych w poprzednim przypisie pracach.

<sup>19</sup> Taką interpretację przyjmują R. Bambrough i J. W. Thorp, a także D. M. Armstrong, *Universals. An Opinionated Introduction*, Boulder 1989, Westview oraz M. J. Loux, *Metaphysics. A Contemporary Introduction*, London and New York 1998, Routledge.

Własności te można traktować jako identyczne w różnych realizacjach, czyli uznawać realizm abstrakcyjny. Na przykład własność  $Q$  w przedmiocie  $x$  jest tym samym co własność  $Q$  w przedmiocie  $y$ . Przedmioty  $x$ ,  $y$  i  $z$  nie mają żadnej wspólnej własności w tym sensie, że nie istnieje własność, która przysługiwałaby im wszystkim. Mają natomiast wspólne własności między sobą; własności te tworzą „skomplikowaną siatkę” (choć w powyższym przykładzie nie jest ona dość skomplikowana) „zachodzących na siebie”, „krzyżujących się” i „zazębiających się” identyczności własności, które splatają się ze sobą, tak jak włókna splatają się w nić. W *Brązowym zeszycie* Wittgenstein pisał:

Statek przymocowany jest do nabrzeża za pomocą cumy, a cumą składa się z włókien, ale jej siła nie bierze się z jakiegoś jednego włókna, które przebiegałoby od jednego do drugiego jej końca, tylko z faktu, iż jest w niej całe mnóstwo włókien zachodzących na siebie.<sup>20</sup>

Identyczność jednak — nawet jeśli jest tylko lokalna — pozostaje identycznością i wymaga uznania realizmu abstrakcyjnych uniwersaliów.

Jest jasne, że koncepcja podobieństwa rodzinnego interpretowana w terminach wspólnych własności nie stanowi bynajmniej żadnego „rozwiązania zagadnienia powszechników”. Dla teorii uniwersaliów przysługiwanie jednej własności dwóm różnym przedmiotom stanowi taki sam problem, jak przysługiwanie jej całemu zakresowi terminu ogólnego. Radykalna opinia R. Bambrough’a — jak wskazywał m.in. J. W. Thorp — wzięła się z niezrozumienia istoty problemu uniwersaliów. Dotyczy on nie tyle kryteriów stosowania terminów ogólnych, ile tego, jaki jest status ontyczny bytów, do których się odnoszą. Jest to przede wszystkim problem ontologiczny, a nie językowy.<sup>21</sup> Wittgenstein nie zajmował się tak naprawdę statusem powszechników, lecz tylko sposobem stosowania terminów ogólnych. Co w takim razie naprawdę pokazał?

Innowacja Wittgensteina nie polega na nowej analizie przysługiwania jednej własności wielu przedmiotom, lecz na analizie relacji między predykatami a własnościami. Przykład gier wyraźnie pokazuje, że nie ma prostej korelacji między predykatami a własnościami. Istnieją uniwersalia (wielokrotnie realizowane własności), jest ich jednak znacząco mniej niż predykatów: nie każdemu predykatowi odpowiada jedno *universale*. Teza T1 podważa zasadę „nieograniczonego realizmu” głoszącą, że każdemu predykatowi orzekanemu prawdziwie o pewnych przedmiotach odpowiada wspólna dla tych przedmiotów własność. Kontrprzykład stanowi predykat „jest grą”, który jest prawdziwie orzekany o rozmaitych przedmiotach, a mimo to nie odnosi się do żadnej przysługującej im własności. Innymi słowy: jeden i ten sam predykat może być stosowany do wielu rzeczy na podstawie różnych własności; jedna i ta sama własność może być nazywana różnymi predykatami. Istnienie predykatu nie stanowi ani wystarczającego, ani koniecznego warunku istnienia odpowiedniej własności.

<sup>20</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski...*, s. 140; por. także *Dociekania...*, § 67, s. 51.

<sup>21</sup> J. W. Thorp, *Whether...*, s. 568.

Nie oznacza to jednak, że nie ma wspólnych własności. Niektóre predykaty rzeczywiście odnoszą się do pewnych przedmiotów ze względu na identyczną w nich własność.

Taka interpretacja wypowiedzi Wittgensteina o znaczeniu rodzinnym jest powszechna wśród współczesnych autorów zajmujących się zagadnieniem uniwersaliów. Prowadzi ona do osłabienia jego argumentacji i dość pobłażliwego stosunku do tych, którzy uważali ją za przełomowe rozstrzygnięcie. David Armstrong pisał:

Analiza podobieństwa rodzinnego stanowi sławny wkład Wittgensteina do problemu uniwersaliów. Wittgenstein był antymetafizykiem i jego celem było raczej pozbycie się [*dissolve*] problemu uniwersaliów niż jego rozwiązanie. Sądził, jak się zdaje, że to, co powiedział o znaczeniach rodzinnych, było (obok innych rzeczy) krokiem w kierunku uwolnienia się od tego problemu. Sądzę jednak, że prawdziwy morał jaki wynika z tego, co powiedział, jest taki, że predykaty i uniwersalia nie są uszeregowane [*line up*] w żaden prosty sposób.<sup>22</sup>

W podobnym duchu pisał D. H. Mellor:

To, co Wittgenstein powiedział o predykacie „jest grą”, może być prawdziwe o każdym zwykłym predykacie: nie ma żadnej własności wspólnej dla wszystkiego, do czego się on stosuje. Ale nie prowadzi to, jak sądzili niektórzy, do pozbycia się uniwersaliów i problemów, jakie sprawiają, ani nie daje żadnego powodu do uznania nominalizmu czy konceptualizmu ani w metafizyce, ani w semantyce. Pokazuje to tylko, że trzeba uznać, iż nasze pojęcia i znaczenia naszych predykatów różnią się bardzo od rzeczywistych własności i relacji rzeczy, a także że bardzo i w bardzo złożony sposób zależą od nich.<sup>23</sup>

Czy jednak wskazanie przez Wittgensteina na brak korelacji predykatów i własności stanowi rzeczywiście istotny „wkład do teorii uniwersaliów”? Niestety, argument z podobieństwa rodzinnego jest tylko jednym z wielu, jaki podnosi się przeciwko takiej korelacji.<sup>24</sup> Wśród realistów przynajmniej od czasów Arystotelesa panuje zgoda na to, że prawda zdań nie jest dobrym przewodnikiem po świecie uniwersaliów. „Nieograniczony realizm”, uznający ścisłą korelację predykatów i uniwersaliów, zmusza do uznania mnóstwa ontologicznie podejrzanych bytów: niezrealizowanych uniwersaliów, własności dysjunkcyjnych, własności negatywnych czy własności typu *grue*. Wszystkie one są — zgodnie z trafną uwagą Wittgensteina — tylko zabawą słowami.<sup>25</sup> Prócz tego nieograniczony realizm może prowadzić do sprzeczności (jeśli uznać istnienie powszechnika odpowiadającego predykatowi orzekanemu o uniwersaliach „nie samoegzemplifikuje się”) lub regresu w nieskończoność (jeśli uznać *universale* odpowiadające predykatowi „egzemplifikowanie *F*-ności”).<sup>26</sup> Argument Wittgensteina nie stanowi tu bynajmniej jakiegoś przełomowego rozstrzygnięcia.

<sup>22</sup> D. M. Armstrong, *Universals...*, s. 85.

<sup>23</sup> D. H. Mellor, *Properties and Predicates*, [w:] *Properties*, red. D. H. Mellor, A. Oliver, Oxford 1997, Oxford University Press, s. 267.

<sup>24</sup> Zob. przegląd tych argumentów w M. J. Loux, *Metaphysics...*, rozdz. 1.

<sup>25</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania...*, § 67, s. 51.

<sup>26</sup> M. J. Loux, *Metaphysics...*

Przyjęcie abstrakcyjnej interpretacji podobieństwa rodzinnego prowadzi do odrzucenia globalnej interpretacji *T1*. Twierdzenie Wittgensteina nie może mieć powszechnego charakteru: przynajmniej niektóre predykaty (co najmniej te, których się używa w analizie znaczenia rodzinnego innych predykatów) stosują się do przedmiotów na mocy wspólnej własności. Podobieństwo rodzinne to częściowy realizm abstrakcyjny. Jeśli bowiem *T1* stosuje się do wszystkich terminów ogólnych, to trzeba uznać, że terminy o węższym zakresie, obejmujące ten podzbiór zakresu, który dzieli wspólną własność, także nie wyznaczają jednej własności. Korzystając z przykładu Wittgensteina: trzeba uznać, że nie tylko termin „gra” nie wiąże się z własnością przysługującą wszystkim grom, lecz także terminy „gra, w której chodzi o rozrywkę”, „gra, w której chodzi o współzawodnictwo” itd. Globalna interpretacja tezy *T1* prowadzi do globalnego odrzucenia wspólnych własności i jest niespójna z interpretacją w terminach wspólnych własności. Pozwala tylko na interpretację w terminach podobieństwa lub pokrewieństwa.

Interpretacja abstrakcyjna podobieństwa rodzinnego osłabia znacznie wymowę hasła Wittgensteina: „nauczę was różnic!”.<sup>27</sup> Różnice — jak się okazje — nie są tak wielkie i nieredukowalne, jak można się było spodziewać. Jeden z komentatorów, wyraźnie zakłopotany radykalizmem Wittgensteina, pisał:

zaprzeczanie jednolitości tam, gdzie ona istnieje, jest równie dogmatyczne, jak obstawanie przy niej tam, gdzie jej brak.<sup>28</sup>

#### 4. KONKRETNE PODOBIENSTWO RODZINNE

Obie tezy Wittgensteina są prawdziwe także na gruncie teorii konkretnych uniwersaliów. Termin ogólny może się stosować do wielu przedmiotów dlatego, że tworzą one konkretną jedność. Przedmioty te nie muszą podzielać żadnych wspólnych własności ani nawet być podobne. Wiążącą je sieć „podobieństw-pokrewieństw” należy rozumieć po prostu jako relację inherencji lub relację wiążącą to, co inhereje w czymś jednym („wspólninherencję”). Sokratesa i jego mądrość wiąże prosta relacja inherencji; Sokratesa i Platona wiąże stosunek inherowania w czymś jednym — w konkretnym powszechniku ludzkości. Wszystkie elementy zakresu terminu ogólnego wiąże tego rodzaju „podobieństwo-pokrewieństwo”, zawierają się bowiem w jednym konkretnym powszechniku.

Jak na gruncie tej interpretacji rozumieć „rodzinę” rzeczy? W przypadku prawdziwej ludzkiej rodziny nazwa ogólna (nazwisko) jest stosowana ze względu na pewną relację, a nie abstrakcyjne własności. Relację bycia potomkiem można trak-

<sup>27</sup> H.-J. Glock, *Słownik...*, s. 254; hasło to zostało zaczerpnięte z *Króla Leara* Szekspira, zob. R. Monk, *Ludwig...*, s. 561.

<sup>28</sup> H.-J. Glock, *Słownik...*, s. 254.

tować jako odpowiednik relacji inherencji w dziedzinie ontologii rodziny.<sup>29</sup> W zamierzonych czasach pewien człowiek został nazwany Churchillem. Nazwa ta odnosi się do niego i do wszystkich tych, którzy pozostają z nim w relacji bycia potomkiem. Każdy nowy członek rodziny zupełnie dosłownie pochodzi od wcześniejszych członków. Relacja „podobieństwa-pokrewieństwa”, łącząca elementy zakresu terminu „Churchill”, zachodzi w dwóch przypadkach: po pierwsze między przodkiem a potomkiem, po drugie między potomkami tego samego przodka. Wraz z upływem czasu rodzina stale się powiększa i zwiększa się zakres nazwiska. Zakres rodziny Churchillów nie jest wyznaczany ani przez jakąś abstrakcyjną własność, ani przez podobieństwo między jej członkami. Rzeczywiście niektórzy członkowie rodziny — jak wskazywał Renford Bambrough — mają takie same nosy, inni takie same brwi, a jeszcze inni taki sam sposób chodzenia. Posiadanie tych cech nie jest jednak warunkiem koniecznym ani wystarczającym należenia do rodziny.

W podobny sposób można — jak się wydaje — rozumieć inne przypadki podobieństwa rodzinnego. Wittgenstein powiada, że rodzaje liczb tworzą rodzinę.<sup>30</sup> Pierwotnie liczbami nazywano liczby naturalne. Następnie pojęcie to rozszerzano za pomocą pewnych transformacji, otrzymując pojęcia liczb rzeczywistych, wymiernych, kardynalnych itd. Te operacje na gruncie matematyki stanowią odpowiednik relacji inherencji. Nie sposób przewidzieć, co jeszcze może zostać nazwane liczbą — pojęcie to rozwija się wraz z twórczością matematyków, podobnie jak zakres rodziny powiększa się wraz ze staraniami kolejnych pokoleń. Sądzę, że podobnie można rozumieć przypadek gier, choć w tym wypadku wskazanie odpowiednika relacji inherencji jest nieco trudniejsze.

Interpretacja w terminach konkretnych uniwersaliów pozwala na przyjęcie globalnej tezy o znaczeniu rodzinnym, to znaczy na uznanie, że w ogóle nie ma żadnych wspólnych własności. Rzeczy mogą mieć wyłącznie własności jednostkowe, a mimo to należą do konkretnego powszechnika. Możliwy jest zatem antyrealizm w kwestii abstrakcyjnych uniwersaliów połączony z realizmem w kwestii konkretnych uniwersaliów. Przedstawiona interpretacja dopuszcza także lokalną tezę o znaczeniu rodzinnym, ponieważ nie wyklucza istnienia abstrakcyjnych uniwersaliów (zob. wyżej § 2). Jakie jest stanowisko Wittgensteina w tej kwestii? Za globalną tezę o znaczeniu rodzinnym mogą przemawiać jego słowa: „nie myśl, lecz patrz!”.<sup>31</sup> Być może są one desperacką próbą uniknięcia (pozornego) problemu wskazywanego powyżej (§ 2). Można bowiem sądzić, że powiedzenie o przedmiotach należących do konkretnego *universale*, że należą do niego, jest przypisaniem im abstrakcyjnej własności „należenia do konkretnego *universale*”. Konkretną jedność się widzi. Gdy się ją pomyśli lub wypowie, staje się abstrakcyjna. Wydaje się jednak, że staranne oddzielenie predykatów od własności może oddalić groźbę sprzeczności. Nawet jeśli „należenie do

<sup>29</sup> Pomijam dla uproszczenia komplikacje, jakie wnosi nazwisko żony.

<sup>30</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania...*, §§ 67-68, s. 51.

<sup>31</sup> Tamże, § 66, s. 50.

jednej rodziny” jest własnością, to w zupełnie innym sensie niż zawieranie tego samego *universale* w teorii abstrakcyjnych uniwersaliów.<sup>32</sup> Cytowane słowa Wittgensteina mogą więc wspierać interpretację globalną. W wielu innych miejscach sugeruje on jednak, że istnieją wspólne własności, choć to nie one w pierwszym rzędzie decydują o użyciu słów, a jedność, którą wprowadzają, jest „tylko formalna”.<sup>33</sup>

W dalszym ciągu pracy omówię dwa dodatkowe powody, dla których interpretacja konkretna wydaje się bardziej odpowiednia. Sądzę, że do jej przyjęcia skłania terminologia wykorzystywana przez Wittgensteina („rodzina” i „pokrewieństwo”) oraz świadectwa dotyczące źródeł koncepcji znaczenia rodzinnego (morfologia Goethego). Oba argumenty nie mają oczywiście rozstrzygającego charakteru. Biorąc pod uwagę, że zarówno abstrakcyjna, jak i konkretna interpretacja są zgodne z wypowiedziami Wittgensteina o podobieństwie rodzinnym, wspierają jednak tę drugą interpretację.

(1) *Argument ze słownictwa*. Kluczowy termin „podobieństwo rodzinne” (*Familienähnlichkeit*), zaczerpnięty prawdopodobnie z pism Nietzschego<sup>34</sup>, składa się z dwóch składowych: rodziny i podobieństwa. Oba człony — jak spróbuję pokazać — skłaniają do przyjęcia interpretacji tej relacji w terminach konkretnych uniwersaliów.

(i) Wittgenstein wielokrotnie pisze, że przedmioty należące do zakresu terminu ogólnego tworzą „rodzinę”. Świadomie lub nie, wpisuje się w ten sposób w tradycyjne rozumienie uniwersaliów jako *rodzajów*. Słowo „rodzaj” w języku polskim i w większości języków europejskich, a w szczególności łacińskie *genus* i greckie *γένος*, wiąże się ze słowami „rodzić”, „ród” i „naród”, „rodzina”. Rodzaj pierwotnie oznaczał obiekty powiązane ze sobą genetycznie, analogicznie do ludzkiej rodziny. Taka jedność — jak pokazałem wyżej — bliższa jest koncepcji konkretnych uniwersaliów niż abstrakcyjnych powszechników. Ciekawe, że neohegliści Edward Caird i Bernard Bosanquet oraz rosyjski filozof Paweł Florenski, szukając przykładu konkretnej ogólności, wskazywali właśnie na rodzinę. Między wypowiedziami tych filozofów a przywoływanym fragmentem *Dociekań* zachodzi uderzające podobieństwo (a być może pokrewieństwo). Na przykład Paweł Florenski pisał, że struktura rodzaju jest podobna do struktury rodziny. Członków jednej rodziny — tak samo jak elementów jednego rodzaju — nie wiążą jakieś wspólne cechy, lecz „tylko rodzenie”:

Wśród krewnych nie sposób wskazać takiego ogniwa, lub w nich samych — takiej cechy, do której dałoby się dopasować rodzaj. Nie ma takiego krewniaka, o którym można by powiedzieć: „oto ród” [...]. To, co im wspólne — nie jest wspólne abstrakcyjnie, ale konkretnie; jest w nich jedno. To ich rodzaj. Rodzaj jest numerycznie tożsamy w nich, numerycznie jest jeden i ten sam.<sup>35</sup>

<sup>32</sup> Zwracał na to uwagę R. J. O’Shaughnessy, *On Having Something in Common*, „Mind”, R. LXXIX 1970, s. 436-440.

<sup>33</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania...*, § 108, s. 71.

<sup>34</sup> H.-J. Glock, *Słownik...*, s. 250.

<sup>35</sup> П. А. Флоренский, *Смысл идеализма. Метафизика рода и лика*, [w:] *Сочинения в четырех томах*, t. III (2), Москва 1999, Мысль, s. 120, 119.

(ii) Wittgenstein pisze, że elementy „rodziny” rzeczy wiąże relacja pokrewieństwa-podobieństwa. Mówienie o pokrewieństwie w rodzinie nie może być żadną niespodzianką i jest zgodne z proponowaną interpretacją. Wittgenstein jednak obu terminów w niektórych miejscach używa razem, jak gdyby podkreślając ich równoważność.<sup>36</sup> Może się wydawać, że zamienne użycie „podobieństwa” i „pokrewieństwa” osłabia interpretację w terminach konkretnych uniwersaliów. Przecież pokrewieństwo ma być czymś niesprowadzalnym do podobieństwa, tymczasem zamienne stosowanie tych pojęć sugeruje ich równoważność.

Wydaje się, że nowe światło na to zagadnienie może rzucić etymologia niemieckiego słowa, którego Wittgenstein używa w tych miejscach. *Podobieństwo* w języku niemieckim jest dużo bliższe *pokrewieństwu* niż w języku polskim czy angielskim. Podobieństwo, *Ähnlichkeit*, wiąże się ściśle ze słowem *Ahn*, co oznacza po niemiecku „przodek”. O podpadaniu pod zakres słowa decyduje „podobieństwo” rozumiane raczej jako pokrewieństwo, pochodzenie, a nie posiadanie odpowiednich własności. Z kolei *Verwandschaft*, „pokrewieństwo”, termin używany wymiennie z „podobieństwem”, jest bliski czasownikowi *Verwandeln* — przemieniać, przeobrażać, innymi słowy — różnicować się. Poszczególne elementy zakresu terminu ogólnego stanowią swoje przekształcenia, transformacje. To, co przeobrażone, zachowuje identyczność genetyczną — pochodzi od tego, z czego zostało otrzymane. Nie musi natomiast posiadać tych samych lub podobnych własności.

(2) *Argument z inspiracji*. Sądzę, że interpretację podobieństwa rodzinnego jako konkretnych uniwersaliów wspierają także pewne dane biograficzne. Nie znam świadectw na to, że Wittgenstein interesował się Heglem lub neoheglizmem, choć trudno uwierzyć, że przebywając w Anglii w latach dwudziestych, mógł się nie natknąć na tę szeroko omawianą filozofię. Wiadomo natomiast, że formułując swoją koncepcję, Wittgenstein inspirował się ideą morfologii Johanna Wolfganga Goethego.<sup>37</sup> Wittgenstein w latach trzydziestych przez długi czas przygotowywał razem z Friedrichem Waismannem książkę, która ukazała się po latach jako *Principles of Linguistic Philosophy*. Waismann pisał wprost: „Nasza myśl [dotycząca analizy języka — P. R.] idzie ramię w ramię z pewnymi poglądami Goethego przedstawionymi w jego dziele *O przemianach roślin*”.<sup>38</sup>

Goethe w swoim systemie morfologii roślin sprzeciwiał się metodzie klasyfikacji Linneusza, sprowadzającej się do wiązania roślin i zwierząt w gatunki i rodzaje ze względu na zewnętrzne podobieństwo, a nie genezę i pokrewieństwo. Badając rośliny, Goethe doszedł do wniosku, że wszystkie one są przekształceniami, metamorfozami jednego pierwotnego fenomenu — „prarośliny” (*Urpflanze*). Nie chodziło mu jednak — jak w teorii ewolucji Darwina — o wskazanie *pierwszej* rośliny, z której następnie rozwinęły się wszystkie pozostałe gatunki. Praroślina jest raczej syntetycz-

<sup>36</sup> Wittgenstein, *Dociekania...*, § 66, s. 50.

<sup>37</sup> Zob. R. Monk, *Ludwig Wittgenstein...*, s. 534 n.

<sup>38</sup> Cyt. za: R. Monk, *Ludwig Wittgenstein...*, s. 326.

nią całością (Waismann pisał: „przedstawieniem syntetycznym”<sup>39</sup>), ogólną postacią, konkretyzacją wszystkich roślin, której abstrakcyjnymi momentami są poszczególne gatunki i egzemplarze roślin, czymś, co przejawia się w każdej roślinie. Celem morfologii jest wskazanie takich pra-typów.

Ta na pozór dość fantastyczna koncepcja morfologii jest — jak się zdaje — bardzo bliska Hegłowskiej koncepcji konkretnych powszechników. W tej perspektywie można zrozumieć dwuznaczność, jaka się pojawia w związku z prarośliną, która jest zarazem czymś idealnym (nie istnieje jako jedna, jednostkowa roślina w świecie) i empirycznym (jest nią częściowo każda roślina). Koncepcja prarośliny może stanowić zatem brakujące ogniwo między konkretnymi powszechnikami a podobieństwem rodzinnym.

### ZAKOŃCZENIE

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, że obie zarysowane interpretacje podobieństwa rodzinnego dają się pogodzić z tezami zawartymi w analizowanych tekstach. Na korzyść interpretacji w terminach konkretnych uniwersaliów przemawia to, że daje się pogodzić z globalną tezą o znaczeniu rodzinnym, z oryginalną terminologią stosowaną przez Wittgensteina i dostępnymi świadectwami dotyczącymi inspiracji związanych z morfologią Goethego. Wszystko to — jak sądzę — mocno wspiera cytowaną we wstępie uwagę Jerzego Szymury.

Mam nadzieję, że przedstawiona powyżej argumentacja pokazuje, że w cytowanej na wstępie uwadze Wittgensteina o Heglu nie ma żadnej sprzeczności. Zarówno Hegel, jak i Wittgenstein niechętnie odnosili się do abstrakcyjnego myślenia, poszukiwania abstrakcyjnych istot i zadowalania się ubogą wiedzą o tym, co wspólne. Wittgenstein z dezaprobatą pisał o „dążeniu do ogólności”, które sprowadza się do „pogardliwego stosunku do konkretnych przypadków”<sup>40</sup>, od których trzeba abstrahować w procesie poznania. Gdy Hegel „stara się powiedzieć, że rzeczy, które wydają się różnić od siebie, są w istocie tym samym”, mówi o konkretnej jedności, gdy natomiast Wittgenstein powiada, że „rzeczy, które wydają się tym samym, w istocie różnią się od siebie” — mówi o jedności abstrakcyjnej. Można bowiem zarazem utrzymywać, że to, co wydaje się różnić, jest w istocie tym samym, i pokazywać, że to, co wydaje się tym samym, w istocie różni się od siebie. Teoria podobieństwa rodzinnego, rozumiana jako teoria konkretnych uniwersaliów, pokazuje zarazem jedność w wielości i wielość w jedności.<sup>41</sup>

<sup>39</sup> R. Monk, *Ludwig Wittgenstein...*, s. 325.

<sup>40</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski...*, s. 45.

<sup>41</sup> Niniejszy tekst stanowi rozszerzoną wersję referatu przedstawionego na *Zlocie Filozoficznym* w Opolu w 2006 r. Dziękuję prof. Jerzemu Szymurze i Recenzentowi „Filozofii Nauki” za krytyczne uwagi, które sformułowali pod adresem tego artykułu. Na ile umiałem, starałem się je wykorzystać, by go ulepszyć. Całą odpowiedzialność za treść i formę tekstu ponoszę jednak sam.